

Białostocki grudzień

Wnocy z 12 na 13 grudnia w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej ogłoszono akcję „Jodła”. Pracownicy Służby Bezpieczeństwa i milicjanci zaczęli zbierać się przed północą. Podzielono ich na grupy po 3 – 4 osoby, w każdej grupie znalazł się przynajmniej jeden mundurowy milicjant. Rozdano zamknięte koperty z poleceniem otwarcia ich w samochodzie. Internowanych zawożono na plac pod Komendą Wojewódzką. Aresztowania objęły głównie działaczy z Białegostoku, natomiast z Terenowych Komisji Koordynacyjnych tylko z Łap i Grajewa. W nocy z 12 na 13 grudnia aresztowano łącznie 40 osób, w dniach następnych kolejnych 20.

Kilku działaczom udało się uniknąć internowania. Jerzy Rybnik uciekł z drugiego piętra przez balkon, Feliks Gołębiowski z czwartego piętra zbiegł po piorunochronie; niektórych nie było w domu. Stanisław Marczuk i Krzysztof Burek uniknęli aresztowania przez przypadek. Z

powodu utknięcia w zaspach spóźnili się na obrady Komisji Krajowej, które odbywały się wtedy w Gdańsku. W hotelu zameldowano ich oddzielnie, a nie na wspólnej liście „Solidarności”. Toteż do ich hotelowych pokoi nocą nie wkroczyli milicjanci, tak jak do innych uczestników. Po wyjściu milicji z hotelu zaopiekowali się nimi jego pracownicy. Już pociągiem powrócili do Białegostoku. Z bardziej znanych działaczy aresztowania uniknęli jeszcze: Roman Wilk, Waldemar Rakowicz, Krzysztof Rutkowski, Marek Maliszewski, Edward Łuczycki, Bogdan Borenstein, Stanisław Przestrzelski, Dariusz Boguski. W pierwszych dniach stanu wojennego ukrywać się pomagali im księża.

Mimo, że internowania przeprowadzano nocą, nie udało się tego zachować w tajemnicy. W wielu przypadkach dochodziło do utarczek, wyłamywania drzwi (jak u Leopolda Staweckiego), stąd świadkami

ciąg dalszy na str. 2

Polska Pieta

*Śnieg śnieg śnieg a ja
trzymam na kolanach dziecko
zastrzelonego górnika
zathuczonego pałką studenta
mam pełne ręce śmierci
kolyszę się nad nimi
czołem dotykam oszronionych czoł
jestem więzieniem sama uwięziona
jak we śnie nie mam torebki
gdzie moje kartki na stypę
co ja zrobię bez pozwolenia na życie
bez paszportu i kenkarty
podejrzana o ostatnią wolność
cierpienia
Nie mam w ustach krzyku
ani śliny ani przekleństwa
tylko gorzką hostię milczenia
na języku*

*/grudzień 1981/
ANNA KAMIENSKA*



Program obchodów

- Godzina 18 – Msza Święta w kościele Św. Rocha w intencji Ojczyzny i ofiar stanu wojennego.
- Godzina 19 – Przemarsz ul. Lipową do pomnika ks. Jerzego Popiełuszki – modlitwa Anioł Pański i złożenie kwiatów.
- Godzina 20 – Sesja historyczno-wspomnieniowa w auli głównej Akademii Medycznej w Pałacu Branickich

Białostocki grudzień

ciąg dalszy ze str. 1

byli sąsiedzi. Wieść, że aresztują rozchodziła się szybko. Kilka osób przez wiele godzin biegało po mieście (do mieszkań bardziej znanych działaczy) z ostrzeżeniem aby się ukrywać. Niestety trafiali do nich już za późno.

W niedzielę, 13 grudnia, wiele – najbardziej oddanych sprawie „Solidarności” – osób już od rana pojawiło się przed siedzibą Regionu. Służba Bezpieczeństwa, w nocy, tylko dokonała pierwszych zniszczeń. Jednak niewiele (tak się zdaje obecnie – przyp.red) wywieźli. Dorota Stypułkowska – Wiszowata, zabrała z siedziby regionu pieczęć i najważniejsze dokumenty. Dariusz Boguski organizował akcję wywożenia powielaczy. Pomagali mu w tym m.in.: Jan Radziwon, Czesław Zimnoch, Leszek Sadowski, Witold Świerziński.

Już w niedzielę pozostali na wolności działacze nawiązują ze sobą kontakt. Postanawiają organizować opór wobec wprowadzonego stanu wojennego. M.in. Roman Wilk spotyka się z przedstawicielami „Solidarności” z białostockich zakładów pracy; zapada również decyzja o dalszym wydawaniu „Biuletynu Informacyjnego”.

Wprowadzenie stanu wojennego to nowa, nieznana sytuacja tak dla działaczy jak i zwykłych białostoczan. Przemówienie Jaruzelskiego w telewizji, wyłączone telefony, wojsko na ulicach i wiele tego typu działań ma służyć stworzeniu atmosfery zasztażenia. I to udaje się, w dużym stopniu, osiągnąć. Następnego dnia, w poniedziałek, mimo podejmowanych w kilku zakładach prób, tylko w Białymstoku dochodzi do akcji strajkowej. Już rano w trakcie spotkania Komisji Zakładowej (wzięli w tym spotkaniu udział m.in. Elżbieta Kaufman – Suszko, Marcjanna Romanowicz, Róża Michałowska, Ryszard Wnorowski, Jerzy Mojsa, Kazimierz Madej, Bogusław Dębski i Ryszard Borucki) powołano Komitet Strajkowy, na którego czele stanął R. Borucki. Na hali fabrycznej B. Dębski przekonywał zebranych (około 1000 osób), że nie wolno pogodzić się ze stanem wojennym. R. Borucki odczytał uchwałę: *Polacy! Sytuacja nasza we własnej Ojczyźnie jest tragiczna. We własnym kraju – domu grożą nam karabinami. Strajkujemy przeciwko obecnemu stanowi rzeczy.* Pod dokumentem podpisali się wszyscy, którzy uczestniczyli w zebraniu. Utworzyli oni Komitet Strajkowy. Tego dnia nikt w Białymstoku nie podjął pracy.

W innych zakładach próby strajku się nie powiodły. Atmosfera wprowadzonego stanu wojennego, niepewność oraz

niezwykła kontrola zrobiły swoje. W Fastach potencjalni organizatorzy protestu co i raz byli wzywani, pod różnymi pretekstami, do kierownictwa wydziałów czy oddziałów. Podobnie było w innych zakładach. W Uchwytach próbujący zorganizować strajk Henryk Malinowski został aresztowany.

W poniedziałek, 14 grudnia odbyło się pierwsze zebranie zawieszono Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W budynku wydziału Prawa zgromadziło się około 40 studentów. Założono konspiracyjne (tzw. piątki) struktury.

19 grudnia, w Białymstoku, zostały wszczęte dwie sprawy karne w trybie postępowania doraźnego z powodu naruszenia art. 46 ust. 2 dekretu o stanie wojennym. Oskarżeni otrzymali następujące wyroki: R. Borucki – 3 lata, H. Malinowski – 3 lata, B. Dębski – 2 lata. W grudniu 1981 roku karę aresztu zastosowano w naszym województwie wobec 11 osób (m.in. wobec braci Edwarda i Roberta Łempickich z Knyszyna, którzy wraz z Janem Olesiewiczem sporządzili ulotki i je rozprowadzali, Krzysztofa Florczykowskiego i Andrzeja Radzickiego, działaczy ZZ Funkcjonariuszy MO, których najpierw internowano a już w więzieniu aresztowano oraz Henryka Smacznego, u którego znaleziono 300 ulotek i plakatów związkowych). W trybie przyspieszonym wymierzono również w tym czasie (grudzień 1981 r.) – 269 grzywien. Tych, którzy próbowali protestować, spotykały również kary dyscyplinarno-finansowe w rodzimych zakładach pracy.

Mimo represji tworzone są struktury podziemnej „Solidarności”. 19 grudnia zbiera się Prezydium Regionalnego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w składzie: Stanisław Marczuk, Jerzy Rybnik, Dariusz Boguski, Roman Wilk, Krzysztof Burek, Stanisław Przestrzelski, Edward Łuczycki, Waldemar Rakowicz. Komitet ogłosił stan żałoby w całym regionie. Jej manifestacją miało być noszenie przez członków „Solidarności” czarnych opasek. Zaapelowano, aby pracę na każdej zmianie rozpoczynać modlitwą za dusze poległych górników z „Wujka”. Wydano odezwę zredagowaną przez K. Burka.

1 stycznia 1982 roku ukazał się pierwszy konspiracyjny „Biuletyn Informacyjny” NSZZ „Solidarność” Regionu Białostok. Zawierał porady, jak zachowywać się w stanie wojennym.

(na podstawie „Kalendarium NSZZ „Solidarność” Region Białostok” Marka Kietlińskiego)

Lista internowanych z województwa białostockiego

Jan Beszta Borowski
Edward Bielecki
Jan Bogdanowicz
Bernard Bujwicki
Edward Butkiewicz
Waldemar Charytonowicz
Bronisław Chełmiński
Zdzisław Ciniewicz
Marek Depczyński
Antoni Dymko
Lucjan Filipkowski
Krzysztof Florezykowski
Sławomir Godlewski
Stanisław Gościński
Leszek Groman
Jerzy Gryko
Jerzy Jamiołkowski
Andrzej Jeżerys
Kazimierz Kamiński
Longin Kiercul
Aleksander Kopacz
Roman Koper
Tadeusz Korbut
Bogusław Korecki
Kazimierz Krupiński
Konrad Kruszewski
Jan Łajewski
Wojciech Łowiec
Marek Maliszewski
Marek Matyszewski
Stanisław Mogielnicki
Bronisław Niepsuj
Józef Nowak
Cezary Nowakowski
Jerzy Pianko
Michał Pietkiewicz
Ryszard Pietruszko
Tomasz Piotrowski
Jerzy Popławski
Jerzy Prajzner
Stanisław Prutis
Andrzej Radzicki
Waldemar Rakowicz
Antoni Rogulski
Jan Sakiel
Zbigniew Simoniuk
Kazimierz Skobodziński
Bogusław Sokołowski
Leopold Stawecki
Antoni Stolarski
Krystyna Strubel
Antoni Szczęsnowicz
Ryszard Szczęsny
Zenon Szypluk
Tadeusz Waśniewski
Lesław Wechowski
Jerzy Zacharczuk
Andrzej Zmysłowski

Być razem jak przed 19 laty

13 grudnia mija 19 lat od daty wprowadzenia stanu wojennego. Ginie pamięć o tamtych bolesnych czasach. Upływający czas zaciera tragizm tego wydarzenia. Staje się ono bardziej przedmiotem badań historyków a nie ważnym elementem społecznej świadomości.

Różnie można oceniać stan wojenny, genezę i powody jego wprowadzenia. Czy był nieuniknioną koniecznością, mniejszym złem, obroną przed katastrofą czy też był narodową zdradą? Odpowiedź na to pytanie pozostawiamy każdemu ze świadków tamtych wydarzeń.

Jedno jest pewne – 13 grudnia dokonano zamachu na nadzieje Polaków, ich wiarę i dążenia do wolności, suwerenności, życia w prawdzie. Zakwestionowano aspiracje społeczne wyrażane przez „Solidarność”.

My, członkowie Klubu Więzionych, Internowanych, Represjonowanych mamy do tej rocznicy szczególny, osobisty stosunek. Za ideały „Solidarności” płaciliśmy cenę: uwięzienia, internowania, utraty pracy i innych prześladowań. Ale przecież stan wojenny to bolesna rana także na losach milionów Polaków. Dlatego jesteśmy przekonani, że rocznica wprowadzenia stanu wojennego nie może być zapomniana.

Nie chcemy być oskarżycielami, czy sędziami. Niepamięć nie może jednak oznaczać rozgrzeszenia. Rocznicą stanu wojennego winna stać się dniem refleksji i przestrogi, aby nigdy więcej Polacy nie prowadzili wojny między sobą.

Klub WIR od początku swojego istnienia stoi na stanowisku, że historia Solidarności powinna łączyć. Nie jest to łatwe, czego doświadczyliśmy w roku ubiegłym, kiedy to 13 grudnia stał się w Białymstoku dniem swoistego przetargu prawa do organizacji tych obchodów. W rezultacie media bardziej od historii interesowały przepychanki pod pomnikiem Księdza Jerzego. Smutne, lecz prawdziwe.

Mimo to postanowiliśmy spróbować ponownie. Zaczęło się od pisma wystosowanego do wszystkich organizacji

wyrośniętych z „Solidarności” (partii i stowarzyszeń). Apelowaliśmy na początku października:

W polską historię wpisanych jest szereg wielkich wydarzeń związanych z „Solidarnością”. Rocznicę wydarzeń historycznych są wyrazem pamięci. Powinny być one okazją do refleksji nad przestąpieniami jakie z historii może czerpać współczesne społeczeństwo. Bywa jednak, że rocznicę historycznych wydarzeń wykorzystuje się instrumentalnie do bieżących gier politycznych. Z reguły –

wręcz zawsze – takie próby kończą się porażką historii i wielkich idei, które te rocznice niosą.

W najbliższym czasie obchodzić będziemy rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. I jak przed rokiem aktualne jawi się pytanie – ile komitetów organizacyjnych obchodów powstanie? Klub Więzionych, Internowa-

nych, Represjonowanych uważa, że powinien – i może – powstać jeden. Wspólny.

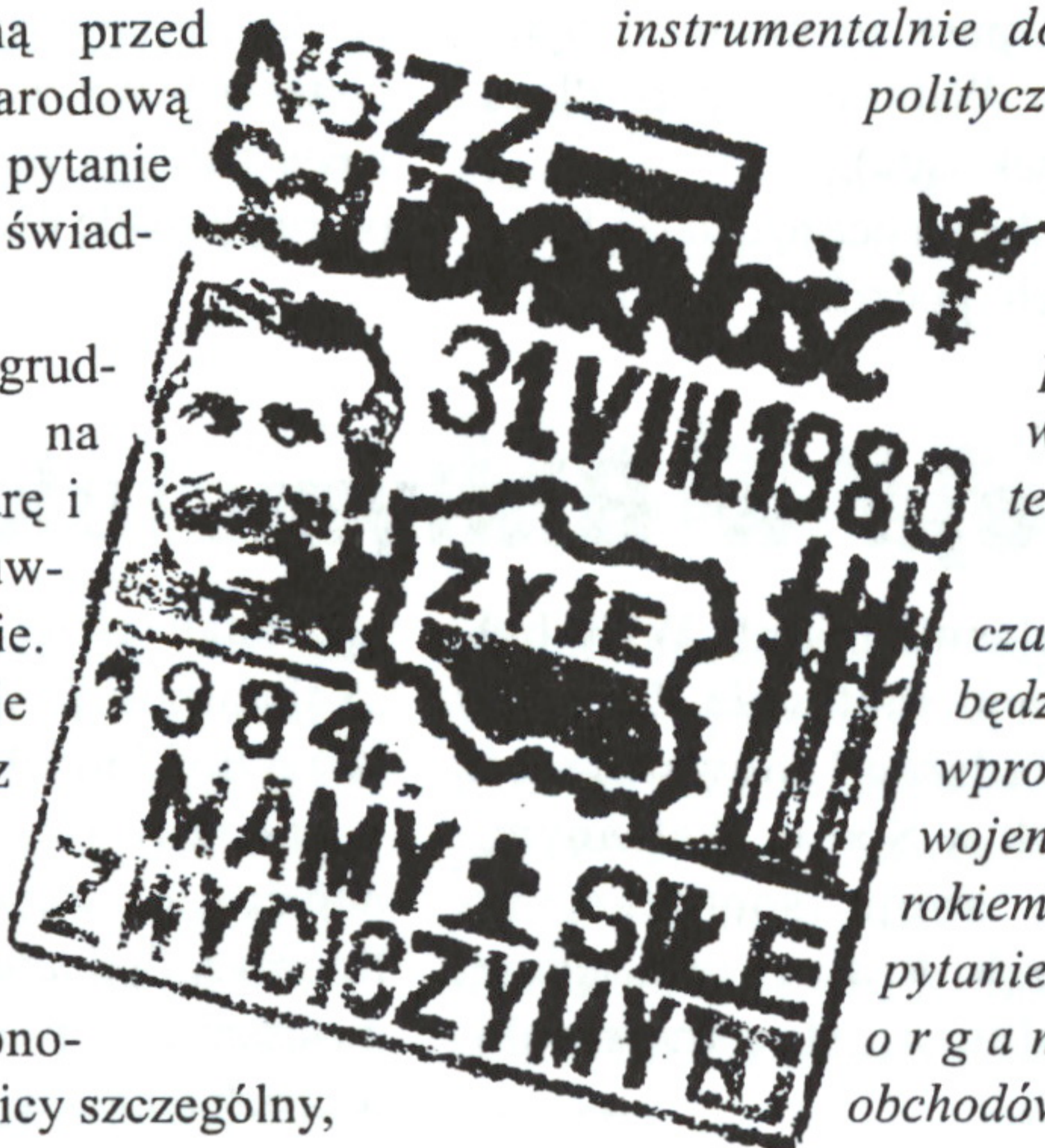
Nasz Klub zrzesza ludzi, którzy opłacili walkę o „Solidarność” osobistą ceną represji. Mimo różnic politycznych umiemy w klubie działać wspólnie. Razem. Mimo osobistych niekiedy bolesnych wspomnień związanych z datą 13 grudnia, uważamy, że rocznica ta winna stać pod znakiem przestrogi, aby nigdy więcej Polak nie występował przeciwko Polakowi. Powinna to być rocznica, która mądrze łączy, a nie dzieli; buduje wspólnotę przyszłości, a nie stanowi okazji do manifestowania bieżących różnic politycznych.

Klub Więzionych, Internowanych, Represjonowanych uważa, że – jak żadna inna organizacja – posiada mandat, aby podjąć się organizacji takich właśnie obchodów rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Nie uzurpujemy sobie jakiegokolwiek wyłączności. Poza autorstwem inicjatywy deklarujemy jeszcze wolę podjęcia działań koordynacyjnych mających na celu utworzenie komitetu organizacyjnego, skupiającego wszystkie podmioty gotowe działać na rzecz wspólnych obchodów

rocznicy wprowadzenia stanu wojennego.

W połowie listopada doszło do spotkania. Z zaproszonych przybyli przedstawiciele niemal wszystkich zaproszonych organizacji. Także tych ze sobą skonfliktowanych.

To, co wielu uważało za niemożliwe, stało się faktem. Większość znaczących organizacji zaakceptowała taką koncepcję obchodów. Postanowiono nie powoływać Komitetu Honorowego. Uznano wiodącą rolę Klubu Więzionych, Internowanych, Represjonowanych, tworząc jednocześnie Zespół Organizatorów, do którego poszczególne organizacje desygnowały po jednym sygnatariuszu. W skład Zespołu weszli: Dariusz Boguski, Krzysztof Jurgiel, Marcin Leoszko, Edward Łuczycki, Stanisław Marczuk, Józef Mozolewski, Krzysztof Putra, Robert Rogowski, Marek Siniło, Robert Targoński, Jacek Żalek. JJ



Co się nam ostało ?

Co się nam ostało w 20 lat po solidarnościowym zrywie, w 19 lat po jego stłumieniu?

Co się nam ostało po latach biernego oporu, odporności na kłamliwą propagandę?

W 1989 roku pokazaliśmy komunie zgięty łokieć. Po czterech latach oddaliśmy jej władzę.

Potem był rok 1995 i wybraliśmy prezydenta. Godnego nas. Potwierdziliśmy to niedawno.

Cztery lata postkomunistycznych rządów zaowocowały uruchomieniem mechanizmów, których nie dało się „odkręcić”. A może się nie chciało, zabrakło dobrej woli?

Komuniści znowu szykują się do objęcia władzy.

Po tzw. stronie prawej: prywatna, ambicyjki wodzusiów, „reformy”, które zatruwają ludziom życie.

A kiedyś była wielka Solidarność, wielkie nadzieje.

„... Miałeś chamie złoty róg, ostał ci się jeno sznur...”

Wbrew wszystkiemu wierzę, że nie tylko po to, aby się powiesić. Niech stanie się on liną ratowniczą.

KS. MAREK CZECH

Odkorkowywanie akt

Najprawdopodobniej, wbrew zapewnieniom polityków, nieprędko będziemy mogli zajrzeć do swoich teczek. Prezes Instytutu Pamięci Narodowej – Leon Kieres, bezpartyjny, w dolnośląskim sejmiku należący do klubu UW, a w Senacie RP do klubu AWS, buduje całe przedsięwzięcie ostrożnie. Byłby to zarzut, gdyby nie ilość zadań i trudności, na jakie jest narażony. Jedną z wielu jest chęć włączenia IPN – u do gry politycznej. Na marginesie – politycy mieli wiele okazji na skonstruowanie racjonalnej ustawy dekomunizacyjnej, ale tego nie zrobili. IPN – dla niektórych – może stanowić pokusę substytutu takiej ustawy. Inny problem to dobór ludzi rozumiejących czym ma być Instytut Pamięci Narodowej, nie tylko dzisiaj, ale i w przyszłości. Wreszcie – brak bazy lokalowej i środków finansowych na wypełnienie ustawy.

Dotychczas powstało 10 oddziałów, w których pracuje 160 osób. W ramach Instytutu realizowane są trzy zasadnicze funkcje: śledcza, archiwalna i edukacyjna. Śledcza – w Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi, zatrudniającej już 60 prokuratorów, prowadzących blisko 600 śledztw. Archiwalna – w Biurze Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów. To tutaj zostaną zgromadzone teczki personalne. I wreszcie edukacyjna – w Biurze Edukacji Publicznej. Na początku listopada Kolegium IPN jednomyślnie zatwierdziło pierwsze cztery projekty tegoż biura. Są to: procesy polityczne i więźniowie polityczni w latach 1945 – 1956, stan wojenny, rozliczenia z przeszłością wojenną po 1945 roku oraz zagłada Żydów na ziemiach polskich. Problem w tym, że nikt z uczestników (autorów) tych projektów nie miał w ręku ani jednego dokumentu, który dotyczy tych spraw. I nie będzie miał, dopóki IPN nie przejmie całych zasobów archiwalnych.

A jest co przejmować. Około stu kilometrów bieżących akt w skali całego kraju. Tymczasem żaden z 10 oddziałów nie posiada odpowiedniego magazynu i zaplecza lokalowego. Mijmy nadzieję, że sytuacja ulegnie zmianie po uchwaleniu budżetu przez Sejm i przyznaniu sensownych, wystarczających środków finansowych. Ale – i wówczas – przeniesienie takiej ilości dokumentów, z różnych instytucji (UOP, Straż Graniczna, sądy, MSWiA) zajmie co najmniej kilka miesięcy. Stąd ciągle nie są przyjmowane wnioski o udostępnienie ofiarom represji teczek personalnych, mimo że wniosek – jaki będzie musiała składać osoba zainteresowana – formalnie został już zatwierdzony. Wiadomo

też, że z chwilą udostępnienia akt, w pierwszej kolejności preferowane będą osoby ze względu na: wiek, stan zdrowia, cel, pomówione o współpracę i skazane za działalność polityczną.

Teczka personalna, którą otrzyma osoba zainteresowana, będzie zawierać m.in.: dane operacyjne, dane tajnych współpracowników (ale np. dane mogące rozszyfrować osoby trzecie będą zaczernione). O zidentyfikowanie osób kryjących się pod pseudonimami tajnych współpracowników trzeba będzie składać oddzielne wnioski. Jedyne wnioski – jakie są przyjmowane obecnie – dotyczą wydawania zaświadczeń potrzebnych do uzyskania różnych uprawnień. Można je składać w punkcie informacyjnym, w siedzibie IPN, w Warszawie, przy Placu Krasińskich (budynek sądu).

Chociaż na rezultaty i ocenę działań IPN – u będziemy musieli poczekać, nie sposób

oprzeć się wrażeniu, iż powołanie takiej instytucji, dopiero 10 lat po przełomie, jest próbą bezpiecznego pochówku wszystkich spraw związanych z niechlubnym okresem PRL. Oby tak się nie stało i oby przekaz historyczny ujrzał światło dzienne. Niestety, ostatnie 10 lat nie napawają nadzieją. Zniszczenie olbrzymiej ilości akt operacyjnych, logistycznych i innych (najprawdopodobniej kluczowych), bezkarność funkcjonariuszy SB uczestniczących w ich niszczeniu, brak woli politycznej elit solidarnościowych w uchwaleniu ustawy dekomunizacyjnej, nieszczęśliwa ustawa lustracyjna (patrz procesy lustracyjne Wałęsy i Kwaśniewskiego) i wiele innych spraw, nie wróżą najlepiej. Istnieje obawa, że i tym razem przekaz historyczny zostanie zastąpiony interpretacją historyczną. Tak się zawsze dzieje kiedy polityka zdominuje szeroko (ale ściśle pojętą) prawdę historyczną.

JAN BUDEL

Federacja w Białymstoku

14 – 15 października klub WIR był organizatorem spotkania Zarządu Ogólnopolskiej Federacji Stowarzyszeń Represjonowanych w Stanie Wojennym. Zarząd odbywa swoje spotkania w różnych miejscach kraju, tam gdzie działają lokalne stowarzyszenia represjonowanych.

W Białymstoku gościliśmy – oprócz członków Zarządu z przewodniczącym OFSRwSW Andrzejem Sobierajem na czele – także kilkunastu kolegów z całej Polski. Niestety mimo zaproszeń nie pojawili się

przedstawiciele władz podlaskiej „Solidarności”. Przybył natomiast poseł Krzysztof Jurgiel.

Głównymi punktami obrad była dyskusja dotycząca minionych obchodów XX Rocznicy Solidarności oraz omówienie spraw związanych z próbami nowelizacji ustawy o osobach represjonowanych i ustalenie działań mogących przyczynić się do jej uchwalenia. Efektem dyskusji były podjęte uchwały.

Podczas pobytu w Białymstoku zebrani złożyli kwiaty pod pomnikiem Księdza Jerzego Popiełuszko.



Zapiski z dziennika

14 grudnia. Kluczy do pracowni fotograficznej nie otrzymałem. Skierowano mnie na górę do kancelarii. Od kilku już lat byłem fotografem BZPT Unitra Biazet. Idąc czułem ciarki na plecach, byłem cholernie zdenerwowany. Nie wiedziałem po co i dlaczego tam idę. Przed gabinetem dyrektora nieznany mi facet. Zrozumiałem skąd on jest. Zatrzymał mnie. Gdzie, dokąd?! Wezwano do dyrektora, jestem fotografem. Dokumenty!!! – ryknął. Wyciągnąłem drżącą ręką. Przepuścił. Za stołem w gabinecie trzech dyrektorów Zakładu i kilka innych nieznanymi mi osób... Zostałem tu skierowany. Po wyjaśnieniu, że jestem fotografem Zakładu – wyprowadził mnie jeden z tych nieznanymi i w pomieszczeniu strażników kazano napisać oświadczenie, że zdjęcia będą wykonywał tylko i wyłącznie na polecenie Głównego Konstruktora.

O 7.39 w zakładzie zawrzało. Prawie cała załoga zebrała się na dużej hali produkcyjnej, część z nich pod drzwiami pokoju Zarządu „Solidarności”. Był zaplombowany, tak jak i moja pracownia. Młodzi, energiczni pracownicy chcieli wyłamać drzwi i już do tego się zabierali. Powstrzymano ich i zaczęto wołać: wezwać dyrektora., dyrektora – natychmiast! – Przybył dyrektor Sz. – zwrócono się o otwarcie drzwi i wydanie sztandaru „Solidarności”. Dyrektor tłumaczył, że musi się skontaktować z przedstawicielem wojska. Oni teraz decydują. Wrócił po około 20 minutach. Zgody na wydanie sztandaru nie otrzymał.

Zawrzało. Większość młodzieży. Jeszcze Polska nie zginęła – gruchnęło po hali. Solidarność, Solidarność!!! – Jak inni wskoczyłem na jakiś stolik i razem śpiewałem, krzychałem. Fotograf, fotograf! – rób zdjęcia. Tłumaczyłem. Nie słyszeli. Nie docierało do nich. Roztrzęsiony, zdenerwowany, ze łzami w oczach coś tam próbowałem wyjaśniać. Jak echo leciało i potwornie dudniło mi w uszach: zdjęcia... zdjęcia.

Wiele innych dramatycznych wydarzeń, Jakich? – Już nie pamiętam, było to ponad moje siły. Po raz pierwszy, po 20 latach

fotografowania, zakazano mi tego, co było najważniejsze w moim życiu. Zamknięto „moją” pracownię fotograficzną. Odebrano największą moją miłość. Zaplombowano! – Za drzwiami, pieczętkami – zostało to wszystko, co było z moją miłością związane: aparaty, filmy, zdjęcia. Setki filmów, tysiące zdjęć z bardzo wielu uroczystości, wydarzeń „Solidarności”. Olbrzymia dokumentacja, historia „Solidarności”.

17 grudnia. Zostałem gościem, mam nosić i dostarczać dokumenty. Hala fabryczna. Większość młodzieży w czerni, chłopcy i dziewczęta, starsi również. U wielu znaczki „Solidarności”, przepasane czarną krepą. Niby zdziwiony pytam – Przecież to 11 rocznica tragicznych wydarzeń na Wybrzeżu. Założyłem również czarną opaskę. I z tym dorwał mnie dyrektor do spraw osobowych Ż. Zaciągnął do gabinetu i ryknął: Nazwiska! Pisz nazwiska, kto kazał im założyć czarne opaski? Kto namawiał do strajku? Nie zmusił do podania nazwisk. Uratował mnie dyrektor Sz., wszedł do gabinetu i przerwał to „szatańskie” przesłuchanie.

Byłem wykończony. Poszedłem do lekarza, otrzymałem trzy dni zwolnienia.

20 grudnia, późny wieczór – trzeci dzień zwolnienia lekarskiego. Dzwonek do drzwi. Otwieram. Na korytarzu stoi Główny Konstruktor. Zimno, gorąco!?! Co się stało? – Proszę się nie obawiać – cicho tłumaczy widząc moje zdenerwowanie – ma pan trzy dni urlopu, przyniosłem kartę urlopową, inni też dostają, o tu, proszę pokwitować. Cholerna sprawa, jestem na zwolnieniu lekarskim i nie żaden goniec ale sam Główny Konstruktor jednego z największych zakładów w Białymstoku, człowiek lubiany i powszechnie szanowany musi włączyć na czwarte piętro, aby wręczyć mi idiotyczny świstek papieru za pokwitowaniem. Zapraszam na herbatę. – dziękuję, spieszę się, muszę to jeszcze dostarczyć innym. Przed wyjściem mnie pociesza – Proszę się nie obawiać, to otrzymało jeszcze wiele osób. Obawiają się jutrzejszego dnia.

Dociera do mnie świadomość. Jestem na czarnej liście SB. Po prostu obawiają się mnie. Robią mnie wrogiem ustroju. Jestem

niebezpieczny?! Już 29 grudnia byłem przesłuchiwany przez Pułkownika SB. Dokładnie tej rozmowy nie pamiętam. Miałem ją zapisaną w jednym z brulionów. Zaginął podczas kolejnej „wizyty” nieznanymi sprawców w naszym mieszkaniu. Ten pan pułkownik w „cywilu” rozmawiał ze mną grzecznie. Wiedział o mnie i o mojej rodzinie bardzo wiele, równie dokładnie również o rodzinie brata i siostry. Zrozumiałem, że każde moje działanie, fotografowanie poczynań „Solidarności” nie ujdzie uwagi SB.

19 stycznia – nadal krążę jako goniec po zakładzie. Rozmawiam z ludźmi, choć bardzo oszczędnie. Naprawdę trudno się zorientować – kto jest kto, czyli kto jest na 100% pewny. Dowiaduję się, że ta dziewczyna z radiowęzła, ta z bezwładną ręką – po ubeckim przesłuchaniu – już może powoli ruszać palcami. Nie pracuje, zwolniona. Także komendant straży przeniesiony do innej pracy. Wybrano „zaufanego” – stary należał do „Solidarności”.

28 stycznia – dzisiaj byłem na wydziale TT – 7, tam również jeden z pracowników znalazł się w szpitalu w Choroszczy. Wcześniej, jeszcze przed zabraniem do szpitala co jakiś czas podbiegał do okna – głośno płakał i krzychał: – O patrzcie! wrony, wrony!

Już coraz więcej – młodszych i starszych trafia do „domu wariatów”. Ten cholerny czas i ten stan wojenny wykańcza nas wszystkich.

WALDEMAR GRZEGORCZYK

SIERPIENIA NIGDY NIE ODDAMY



1980

SOLIDARNOŚĆ



ROBOTNICZY PROTEST -



GRUDZIĘŃ 1981

Tę niedzielę każdy opisuje podobnie – różnice w relacjach najczęściej związane są z wiekiem opowiadającego. Dzisiejsi trzydziestolatkowie nie mogli obejrzeć Teleranka. Przedstawiciele mojego pokolenia na próżno szukali na UKF-ie ulubionej, wręcz kultowej audycji satyrycznej „60 minut na godzinę”, której regularnie słuchało się w niedzielę o 10 rano. Zamiast Kolegi Kierownika, Spikera i innych postaci, które jak zwierzątka z bajek Krasickiego czy Kryłowa były wcieleniem tego wszystkiego, co irytowało i śmieszyło w otaczającej nas rzeczywistości, wystąpił wcale nie zabawny General z tekstem też nie do śmiechu.

I zaraz pierwsze wiadomości o internowaniach wśród znajomych, niepokój o rodzinę w Warszawie, o szwagra zaangażowanego w działalność wydawniczą – oczywiście nielegalną. I bardzo ważna sprawa osobista: od kilku miesięcy mama jest w USA. Cenzurowane listy, niemożność kontaktu telefonicznego sprawiają, że przez dłuższy czas żadne informacje od nas nie docierają do niej za ocean. Dopiero wiosną '82, kiedy znajomy wyjedzie służbowo bodajże do Włoch, wyśle stamtąd do mamy list z informacjami o „wojennych” losach naszej rodziny. Później spokojnie możemy pisać o tym, że *pobyt Pawła w sanatorium przedłuża się, bo choroba okazała się poważniejsza niż przypuszczano w grudniu; mama już będzie wiedziała, że chodzi o internowanie.*

Pierwszą „ofiara” stanu wojennego w naszej rodzinie był mój ojciec. W przed-

dzień wigilii, 23 grudnia, stał w kolejce po chleb w małym osiedlowym sklepiku. W kolejce trwała dyskusja o ostatnich wydarzeniach. Tato powiedział coś o wojnie przeciwko narodowi. Kiedy wychodził ze sklepu, przed drzwiami, na ulicy, już na niego czekało dwóch cywilów. W gmachu przy ul. Sienkiewicza przez parę godzin przesłuchiowano ojca „na okoliczność wypowiedzi godzącej w najwyższe organa władzy państwowej”. W końcu esbek zadał retoryczne pytanie:

– Pewnie chciałby pan spędzić święta w domu, z rodziną?

Ojciec odpowiedział równie głupim pytaniem:

– A pan?

I tak się rozstali. Przed wyjściem z przesłuchania ojciec został poinstruowany, że o całym zajściu ma milczeć jak grób, i w ogóle lepiej, żeby trzymał język za zębami, bo „już mamy pana na oku”.

Na nic zdały się te przestrogi. Zaraz na drugi dzień rano tato zaszedł do tego samego sklepiku, w którym sprzedawczyni ze łzami w oczach przeprosiła go za całe zajście:

– Przyszli na zaplecze i od rana słuchali, co ludzie mówią. Nie mogłam nic zrobić, ostrzec, bo powiedzieli, że stracę koncesję na sklep.

I jej, i każdemu, kto chciał słuchać, tato zdał dokładną relację z wydarzeń poprzedniego dnia. Uważał, że w ten sposób obnaży całą ohydę systemu.

WOJENKO, WOJENKO...

Miałam niezłe kontakty z wydawnictwami warszawskimi, poza tym wciąż nawiązywałam nowe dzięki pośrednictwem

różnych osób zaangażowanych w konspirację. Wyjazdy do Warszawy były utrudnione – za każdym razem trzeba było mieć przepustkę, a w Warszawie meldować się w odpowiednim urzędzie dzielnicowym. Wykorzystałam fakt, iż tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego rozpoczęłam leczenie u profesora Zbigniewa Garnuszeńskiego, dziś już nie żyjącego. W styczniu była ostatnia wizyta. Ten człowiek budził zaufanie – powiedziałam mu, że muszę koniecznie raz w tygodniu być w Warszawie i w związku z tym potrzebuję oficjalnego zaświadczenia od niego, że leczenie musi być kontynuowane. Bez żadnych komentarzy wypisał mi zlecenie na serię zabiegów na co najmniej kilka miesięcy. Dzięki temu bez problemów dostawałam przepustki, wydawane w urzędzie przy Lenina (dziś Branickiego).

Przywoziłam coraz więcej „bibuły”, rozchwytywanej na pniu. Ludzie byli spragnieni prawdziwych wiadomości, ale też opracowań historycznych, literatury nie mieszczącej się w kanonach ustalonych przez władze stanu wojennego, wierszyków ośmieszających WRONę i Generała. Nikomu nie przeszkadzały rymy częstochowskie, nikogo nie zrażał drobny druk.

ŻYCIE CODZIENNE

W mojej rodzinie przyjęliśmy niepisaną zasadę: nie dać się zwariować, nie zużywać całej fizycznej i intelektualnej energii na rozwiązywanie problemów tak przyziemnych, jak kupno kawałka mięsa czy wędliny. Nikt z nas nie miał ani czasu, ani ochoty na wielogodzinne stanie w kolejkach po byle jaki ochłap. Czasami jednak okoliczności zmuszały do tego upokarzającego zajęcia.

Jednego z ukrywających się działaczy Solidarności miała odwiedzić narzeczona z Warszawy. Okazało się, że najlepszym miejscem, w którym może się zatrzymać na dwa czy trzy dni będzie właśnie nasze mieszkanie. Nie pamiętam już, jak to zrobiłam, ale na gościa czekał w lodówce schab na kotlety, kawałek jakiejś dobrej wędliny na kanapki. Jednym słowem – cud.

Dumna z siebie spokojnie czekałam na warszawiankę. Przyjechała zgodnie z planem i zaraz na początku wizyty wręczyła mi małą paczuszkę z prośbą:

– Schowaj to do lodówki.

Widzę – skromniutko. Serek topiony, dwa jajka, kilka marchewek.

– Kochana, niepotrzebnie to wiozłaś. Lodówka pełna żarcia, schab, kiełbasy...

– No właśnie, tego się obawiałam. Bo wiesz, ja jestem wegetarianką.

Jak łatwo się domyślić – schab się nie zmarnował...

ROBOTNICZA MAJÓWKA

Nie tylko mięsożerni cierpieli w stanie wojennym. Z równym okrucieństwem władza potraktowała palaczy.

W naszej rodzinie palił ja i ojciec - oboje niemało, ale tato znacznie więcej. Mama była za granicą - nie mieliśmy więc jej kartek. Na jedną dorosłą osobę wypadło 12 paczek papierosów miesięcznie. Po podzieleniu przydziału niepalącej siostry mieliśmy po 18 paczek. Za mało.

Polak potrafi. W rezultacie ja dysponowałam przydziałem swoim, taty i siostry - 36 paczek! Ojciec, oczywiście, nie rzucił palenia. Miałam koleżankę spod Augustowa - z naszego zagłębia tytoniowego. Po każdej wizycie w domu przywoziła mi worek suchych liści tytoniu, a ojciec poddawał ten surowiec specjalnej obróbce. Trochę w mieszkaniu śmierdziało, zanim pocięte drobno liście, skropione cudowną mieszanką koniaku, miodu i jakichś korzennych przypraw najpierw sfermentowały, a później wyschły w piekarniku. Jednak efekt końcowy wart był tych zabiegów. Sama lubiłam czasami zapalić takiego skręta, pachnącego jak mieszanka najlepszych tytoniów, w tamtych czasach dostępnych jedynie w Peweksie.

Ciekawe, na co liczyła władza, wprowadzając prohibicję - bo jak inaczej nazwać przydział pół litra alkoholu miesięcznie na głowę każdego dorosłego Polaka? Fenomenem tamtych czasów był fakt, iż chyba nigdy nie piło się tak dużo, jak wtedy. Ryzykując niewielką przesadę można powiedzieć, że w prawie każdym domu była albo bibuła, albo pracująca pełną parą aparatura do pędzenia samogonu. Często jedno i drugie naraz. Poważni ludzie, nigdy przedtem nie zajmujący się taką pokątną i nielegalną produkcją wymieniali między sobą przepisy na wymyślne trunki, uszlachetniane ziołami, aromatami do ciasta. Tutaj pomysłowość ludzka rzeczywiście nie miała granic.

PRZYPADKOWE (?) WPADKI

Razem z Leszkiem K. (od kilkunastu lat mieszka w Australii) jedziemy 30 czerwca 1983 roku do Warszawy po książki. Z kilku różnych źródeł dostajemy kilka ciekawych tytułów w liczbie kilkuset egzemplarzy - w sumie dwie duże torby podróżne. Wracamy 1 lipca wieczorem, wrzucamy towar do mnie i idziemy do mieszkającej po sąsiedzku Haliny na imieniny. Do domu wracam bladym świtem. Ledwie przyłożyłam głowę do poduszki, a już budzą mnie jakieś hałasy dobiegające z przedpokoju. To siostra użera się z kilkoma facetami, krzycząc, że ich nie wpuści do mieszkania.

Taty akurat nie ma - wyszedł z psem. Jest szósta rano.

Było ich chyba z ośmiu pod wodzą kapitana. Rozleźli się po wszystkich pokojach, dwóch poszło do piwnicy. Rewizja trwała kilka godzin. Dwie torby pełne książek zauważyli od razu, tak, jakby o nich wiedzieli. W tapczanie ojca znaleźli zrolowane matryce białkowe i kilka ryz papieru maszynowego. Na półkach z książkami bez trudu natrafili na imponującą kolekcję wydawnictw bezdebitowych. Wielce podejrzana wydała im się maszyna do pisania.

Wezwany fotograf uwiecznił na zdjęciach książki ułożone w malownicze wachlarzyki. Kapitan siedział przy stole pochłonięty bez reszty spisywaniem protokołu z przeszukania. Ponad sto tytułów książek, różne podejrzone przedmioty - wszystko starannie zapisał. Następnie z

przesłuchanie.

- Co, macie jakąś nową k...ę z Solidarności? - bystro zauważył zbiegający ze schodów chudy blondyn.

Nie bardzo zwracam uwagę na pytania przesłuchującego - i tak odmawiam udzielenia odpowiedzi na każde. Staram się jedynie zapamiętać pojawiające się od czasu do czasu nazwiska innych osób - to może być cenna informacja, kto znajduje się w kręgu ich zainteresowań.

Pod wieczór kapitan sprowadza mnie do podziemi, gdzie zostaję ulokowana w obskurnej, ponurej celi. W kącie przy drzwiach stoi żeliwny, śmierdzący kubeł z pokrywą, pamiętający chyba czasy pierwszych lat utrwalania władzy ludowej. Do toalety można było wyjść dwa razy dziennie - rano i wieczorem. O innych porach dnia i nocy do dyspozycji - w razie potrzeby - pozostawał kubeł.



powrotem zapakowano książki do toreb, dorzucono do nich matryce, papier i wszystkie pozostałe wydawnictwa, nie przeznaczone do dalszego kolportażu, jakiś osiłek chwycił ciężką maszynę do pisania. Nie podejrzewali ani ojca, ani mojej siostry o prowadzenie przestępczej działalności; wiedzieli, że to mnie mają zabrać.

Byłam na taką okoliczność przygotowana. W szafie leżała specjalna torba a w niej kilka niezbędnych rzeczy: karton papierosów, kilka zmian bielizny, pasta i szczoteczka do zębów. O jednym nie pomyślałam - o pieniądzech, których brak odczułam później boleśnie.

Gmach przy ulicy Sienkiewicza. Oczekiwanie na korytarzu w towarzystwie cywilnego funkcjonariusza na

Mimo zdenerwowania zapadam w głęboki sen. Rano przesłuchanie - a potem znowu sen. Żadnego jedzenia nie mogę tknąć - jest obrzydliwe, ale na szczęście w ogóle nie czuję głodu. Cały czas śpię.

Po dwóch dniach prosto z przesłuchania nie prowadzą mnie do piwnicy. Jedziemy do prokuratury. Prokurator wydaje postanowienie o tymczasowym aresztowaniu na dwa miesiące, ponieważ *podejrzana sporządzała i przechowywała pisma i druki oraz wydawnictwa nielegalnych struktur Solidarność zawierające w swojej treści elementy wyszydzające i poniżające Polską Rzeczpospolitą Ludową, jej ustrój i naczelne organa. Stopień społecznego niebez*

ciąg dalszy na str. 10

Jeszcze 0

Wokół spraw represjonowanych stanu wojennego w ostatnim czasie narosło sporo nieporozumień. Między innymi za sprawą ogłoszonego w mediach, zamiaru objęcia ich ustawą o kombatantach. A o co tak naprawdę chodzi – mamy nadzieję – wyjaśnia list (nota bene nigdzie nie opublikowany) napisany do białostockich mediów przez Jerzego Jamiolkowskiego, którego fragmenty publikujemy oraz interpelacja, którą w Sejmie – wraz z Janem Marią Jackowskim – złożył poseł Krzysztof Jurgiel.

Interpelacja posłów Krzysztofa Jurgieła i Jana Marii Jackowskiego

W sprawie osób poszkodowanych i represjonowanych w latach 1980 – 1989 za działalność opozycyjną.

W latach 1980 – 1989, ówczesne władze PRL represjonowały szereg osób za działalność opozycyjną.

13 grudnia 1981 roku został wprowadzony w Polsce stan wojenny. Wielu działaczy „Solidarności” zostało aresztowanych, więzionych, internowanych, zwolnionych z pracy itp.

Do naszych biur poselskich napływają listy zawierające żądania określenia stosunku polskiego Rządu do ofiar stanu wojennego. Na spotkaniach poselskich osoby poszkodowane pytają o interpretację terminu „internowanie” w świetle wówczas obowiązującego prawa.

W związku z powyższym proszę Pana Ministra o odpowiedź na następujące pytania i wnioski:

1. Czy Rząd Rzeczypospolitej Polskiej dokonał bilansu stanu wojennego wprowadzonego 13 grudnia z punktu widzenia krzywd i niesprawiedliwości dokonanych na osobach fizycznych?

2. Ile osób było poszkodowanych, więzionych, internowanych i represjonowanych w latach 1980 – 1989 za działalność opozycyjną?

3. Jaka jest kwalifikacja prawna stosowanych wówczas represji? Czy wszczęto postępowania przewidziane prawem w stosunku do osób, które naruszyły ówczesny porządek prawny?

4. Zwracamy się o wyjaśnienie kwalifikacji prawnej słowa „internowanie” w świetle wówczas obowiązującego prawa i czy jest ono równoznaczne z tymczasowym pozbawieniem wolności lub innym terminem prawnym?

5. Czy Ministerstwo Sprawiedliwości

może zaproponować zmianę przepisów prawa w tym zakresie, jeśli internowanie nie jest równoznaczne z utratą wolności?

6. Zwracamy się o wykładnię, czy w stosunku do osób pokrzywdzonych, więzionych, internowanych, represjonowanych w latach 1980 – 1989 za działalność opozycyjną można stosować przepisy ustawy o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego.

7. Czy Rząd przewiduje nowelizację ustawy o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami stanu wojennego i okresu powojennego celem pełnego dostosowania przepisów ustawy obejmujących osoby poszkodowane, więzione, internowane i represjonowane w latach 1980 – 1989 – za działalność opozycyjną?

Posel Jurgiel poinformował Ogólnopolską Federację Stowarzyszeń Represjonowanych w Stanie Wojennym, że „wraz z grupą posłów PPChD – AWS podejmujemy działania zmierzające do zgłoszenia projektu nowelizacji ustawy o kombatantach oraz osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego tak, aby w grupie środowisk objętych tą ustawą znalazły się także osoby represjonowane w latach 1980 – 1989 za działalność opozycyjną”.

list

W związku z relacjami ze spotkania Ogólnopolskiej Federacji Stowarzyszeń Represjonowanych w Stanie Wojennym (14 października br.) w białostockich mediach ukazały się relacje, które akcentowały przede wszystkim jeden z problemów omawianych na spotkaniu, tj. kwestie rekompensaty finansowej za poniesione represje w stanie wojennym.

Z całą pewnością powodem do takich wniosków stał się fakt upublicznienia przed kilkoma tygodniami (list był pisany w październiku – przyp.red) zamiaru zgłoszenia przez NSZZ „Solidarność” inicjatywy zmierzającej w kierunku nowelizacji ustawy o kombatantach. Nowelizacja ustawy kombatanckiej wydawała się najprostszą ale – jak pokazał czas – także wyjątkowo upokarzającą dla naszego środowiska drogą rozwiązania problemu. Tymczasem u źródeł działań organizacji osób represjonowanych wcale nie leży chęć uzyskania statusu kombatanckiego ale rozpaczliwa (nie waham się użyć takiego określenia) próba dojścia sprawiedliwości na drodze prawnej.

Dla zilustrowania spróbuję przedstawić kilka prawdziwych sytuacji życiowych i pragnę zadać jedno pytanie – czy jest to



Uczestnicy spotkania Ogólnopolskiej Federacji Stowarzyszeń Represjonowanych w Stanie Wojennym ze szczególnym wzruszeniem złożyli kwiaty pod pomnikiem ks. Jerzego Popiełuszki

„kombatancie”

sprawiedliwe?

1. Po wyjściu z więzienia czy aresztu (bywało wielomiesięcznego), znalezienie pracy było nie byle jakim problemem. W jednym znanym mi konkretnie przypadku – A.R. (nie mam upoważnienia na podanie nazwiska, stąd będę używał pseudonimów) dopiero w 25 firmie uzyskał zatrudnienie, oczywiście na najniższych warunkach płacowych. Pracy szukał ponad rok. W obecnych przepisach emerytalno – rentowych jego status jest identyczny jak zwanych w tamtych czasach „niebieskimi ptakami” osobników uchylających się od pracy czy też zwalnianych za picie alkoholu. AR został aresztowany na trzy miesiące przed uzyskaniem w instytucji, w której był zatrudniony, przysługujących tam specjalnych uprawnień emerytalnych. Mimo starań nie uznano mu tego okresu w RP, ponoć rządzonej przez „Solidarność” – wszak Polska jest państwem prawa, a w prawie nie ma wyjątków. Dodatkowo AR do zwykłej emerytury nie dotrwał. Z powodu licznych chorób (lekarze twierdzą, że m.in. w wyniku więzienia) jest na rencie inwalidzkiej w wysokości 450 zł. Gdyby nie robił nic dla Polski i „Solidarności” od dawna byłby emerytem i brałby około 2000 złotych. Stąd chyba zasadne staje się pytanie czy AR może mówić o niesprawiedliwości wobec niego? W tej nowej Polsce, którą – ponoć dzięki takim jak on – mamy obecnie.

2. Przedstawiony wyżej przypadek w całej jaskrawości przedstawia skalę problemów osób represjonowanych. Były nimi:

– Trudności w uzyskaniu pracy; jeśli już ją uzyskiwali, to z reguły na najgorszych warunkach płacowych. A przecież te właśnie okresy zatrudnienia decydują o ich obecnych rentach i emeryturach. Oczywiście bardzo niskich.

– Olbrzymia większość została pozbawiona normalnych możliwości awansowych.

– Byli pomijani w normalnych podwyżkach. Dochodziło do kuriozalnych sytuacji, kiedy podwładni zarabiali więcej niż „podpadnięci politycznie”, którzy zespołem kierowali (jak w przypadku JN).

Czy we wszystkich wymienionych przypadkach (a były one – powtarzam – normą postępowania) uprawnione jest pytanie o sprawiedliwość, w sytuacji, kiedy obecne prawo traktuje sytuacje tych ludzi jako normalną, przez nich „wypracowaną”?

3. Bardzo wielu z represjonowanych, wskutek pobytu w więzieniu, utraciło zdrowie. Czy sankcjonowanie tego jako czegoś naturalnego jest sprawiedliwe?

4. Przedziwna jest sytuacja internowanych. Wprowadzając tę kategorię, twórcy

stanu wojennego nie zadbali o stworzenie żadnych norm prawnych, określających status internowanych. Wielu wówczas wręcz sądziło, że jest to równoznaczne z kategorią jeniec wojenny. Wszelako, choć stosowano wobec nich nazwę „internowani”, to postępowano według regulaminów tymczasowo aresztowanych. Osadzano ich wszak nie w sanatoriach ale zakładach karnych. Obecnie w polskim prawie (po latach) został określony prawny status internowanego. Paradoksalnie – to według obecnego prawa oceniane są roszczenia – wówczas tylko z nazwy – internowanych. I dzięki temu właśnie prawu internowanych pozbawiono możliwości roszczeń o odszkodowania za pozbawienie wolności. Gdyby uznano – faktyczny przecież status tymczasowo aresztowanych – prawo do dochodzenia odszkodowania by mieli.

I jeszcze jedno – zapewne nie byłoby problemu, gdyby w naszym kraju stosowano do wszystkich tę samą miarę. Gdyby nie upowszechniono systemu wartości, według którego należy zabiegać tylko o siebie, gdyby nie było tak, że niektórzy przyznając sobie krocie nazywają to działaniem sprawiedliwym, od innych wymagają zaś honorowego zaniechania roszczeń (to przecież polska norma stosunków pracodawca – pracownik w ujęciu liberałów). Niestety, z międzyludzkiej solidarności w naszym kraju nie pozostało nic, honor jest uznawany jako cecha frajerów. I – moim zdaniem – właśnie dlatego, dopiero teraz, środowiska represjonowanych zaczęły mówić o sprawiedliwości wobec siebie. Bo nic tak nie boli jak bycie frajerem. Szczególnie ludzi honorowych.

JERZY JAMIOŁKOWSKI

Uchwała OFSRwSW

Ogólnopolska Federacja Stowarzyszeń Represjonowanych w Stanie Wojennym wyraża dezaprobatę wobec – **przejawianego przez kierownictwo krajowe NSZZ „Solidarność” i jej przewodniczącego Mariana Krzaklewskiego – stosunku do środowisk osób represjonowanych.**

Miniona dwudziesta rocznica powstania Związku i wyniki wyborów prezydenckich świadczą, że nasze ideały i jedność „Solidarności” zostały zastąpione rywalizacją o indywidualne aspiracje, a odwoływanie się do korzeni było przykrywką w bieżącej grze politycznej

Nasza Federacja od długiego czasu upomina się o objęcie troską osób prześladowanych i represjonowanych w stanie wojennym. Uważamy, że jest to elementarny obowiązek Związku i jego działaczy wobec ludzi, którzy walczyli o obalenie totalitarnego systemu komunistycznego. Ceną tej walki były internowania, więzienie i inne represje jak utrata pracy, zdrowia i w konsekwencji pogorszenie życiowych możliwości zabezpieczenia emerytalnego czy rentowego. Obecna sytuacja materialna wielu represjonowanych jest dramatycznie zła.

Od początku naszego działania prowadzimy starania o wdrożenie w życie ustawy, która zapewniłaby wszelaką pomoc dla tych, którzy jej oczekują, a swoim dotychczasowym postępowaniem udowodnili, że na nią zasługują. Pragniemy podkreślić, że nie jest to walka o przywileje ludzi

dobrze sytuowanych, lecz o tych wiernych, którzy za swoje olbrzymie zaangażowanie w walce o Wolną i Niepodległą Polskę zostali zapomniani i cierpią biedę.

Od spadkobierców naszej heroicznej walki mamy prawo oczekiwać autentycznej „Solidarności” w zakresie pomocy w staraniach o moralne i finansowe wyrównanie krzywd dla ludzi represjonowanych w stanie wojennym.

Tymczasem właśnie ze strony krajowego kierownictwa NSZZ „Solidarność” i jej przewodniczącego, takiej pomocy nie uzyskujemy, a wręcz spotykamy się z oznakami lekceważenia. Wyrazem tego jest choćby ignorowanie korespondencji Federacji kierowanej do kierownictwa Związku. Dotąd żadne z naszych oficjalnych pism nie spotkało się z odpowiedzią. Jest to szczególnie dziwne i bolesne, że na krajowych Zjazdach NSZZ „Solidarność”, ich uczestnicy już dwukrotnie uchwalali stanowiska, w których deklarowano działania na rzecz pomocy osobom represjonowanym w stanie wojennym, jak dotąd bez rezultatu, a niewielka akcja medialna przed wyborami prezydenckimi była tylko zwykłą grą polityczną

Powołując się na te stanowiska oczekujemy od kierownictwa NSZZ „Solidarność” i jej przewodniczącego Mariana Krzaklewskiego zmiany postawy wobec naszej organizacji i problemów, które chcemy przy pomocy Związku rozwiązać.

Białystok 15 października 2000

ROBOTNICZY PROTEST -ROBOTNICZA MAJÓWKA

ciąg dalszy ze str. 7

pieczeństwa czynu jest znaczny.

Powrót do piwnicy na Sienkiewicza i znów cudowny sen. Jedzenie wyrzucane do kubła, żeby nie pomyśleli, że głoduję. Jedyne akcent sympatyczny w tym wszystkim, to stary klawisz, który za dwa tygodnie odchodził na emeryturę. Odwiedzał mnie podczas swoich nocnych dyżurów, stał w drzwiach celi:

– Niech tak nie śpi bez przerwy, to nienormalne, niezdrowe. Może herbatki się napije? Ja mogę zrobić.

Po wstrętnej kawie zbożowej, jedynym napoju, który tu podawano, perspektywa wypicia herbatki była naprawdę kusząca. Dziadek przynosił blaszany półlitrowy kubek więziennego czaju – do jego zaparzenia zużywał chyba całą paczuszkę „Popularnej”.

– Niech się nie martwi, niedługo wyjdzie. Jaruzelski szykuje amnestię dla politycznych. Już niedługo.

W tych, „kazamatach” spędziłam dziesięć dni, cały czas sama w celi, co bardzo sobie chwaliłam. Któregoś dnia kazano mi się zbierać z rzeczami i załadowano do więźniarki. W towarzystwie pokrytego sznytami i tatuażami, skutego kajdankami młodzieńca dotarłam na nowe miejsce pobytu – areszt śledczy przy Kopernika.

Trafiłam do celi, w której już były trzy kobiety. Babcia z półtorarocznym wyrokiem za znęcanie się nad wnuczkiem, gruba Ślązaczka z obfitym zarostem na twarzy, skazana na osiem lat za nielegalny handel złotem (tak przynajmniej twierdziła) i eleganka, wciąż pozostająca w szoku kobieta, w stosunku do której dopiero toczyło się śledztwo – chodziło o łapówki za wizy amerykańskie.

Wieść o „politycznej” rozeszła się po całym więzieniu bardzo szybko. Równie szybko do mnie dotarła informacja, że na tym samym piętrze siedzi Leszek, którego też aresztowali 2 lipca.

Gdyby nie trzy życzliwe kobiety-kryminalistki, właśnie tutaj, na Kopernika, byłoby mi bardzo ciężko. Skończyły się papierosy, odzyskałam apetyt – a nie miałam ani grosza na tzw. wypiskę. Dopiero po wyjściu z aresztu dowiedziałam się dlaczego.

Okazało się, że zaraz następnego dnia ojciec pobiegł na Sienkiewicza z pieniędzmi dla mnie. Dowiedział się, że musi je wysłać przekazem pocztowym. Uczynił to niezwłocznie. Przekaz przeleżał na czymś biurku aż do czasu, kiedy mnie

przewieziono na Kopernika. Wtedy ojcu odesłano przesyłkę z adnotacją *adresat nie przebywa pod podanym adresem*. O tym, że jestem na Kopernika tato dowiedział się w prokuraturze, wysłał więc pieniądze pod właściwy adres. Zanim na Kopernika ktoś uznał, że należy mi je przekazać, nadeszła zapowiedziana przez klawisza z Sienkiewicza amnestia.

Zanim jednak opuściłam więzienne mury, kobiety nie dały mi umrzeć z głodu i zwariować z braku papierosów. Dożywiały mnie swoimi wiktuałami pochodzącymi zarówno z paczek, jak i z wypiski. Dzieliły się papierosami, robiły czaj. Tak procentowały wysuwane przez Solidarność postulaty bardziej humanitarnego traktowania więźniów w polskich zakładach karnych. Kryminaliści potrafili docenić fakt, że ktoś się o nich opomniał.

Z Leszkiem spotkałam się na więziennym korytarzu 21 lipca, kiedy oboje opuszczaliśmy areszt, zwolnieni na mocy amnestii, ogłoszonej z okazji lipcowego święta.

Przeżyłam jeszcze jedną rewizję i aresztowanie (a właściwie zatrzymanie, bo trwało to tylko 48 godzin) w marcu następnego roku. Było dość paskudnie, bo dwie noce spędziłam na dołku w Komendzie Miejskiej MO przy ul. Bema. Tam nie dawały mi zasnąć ryki pijaków, którzy już nie zmieścili się w izbie wytrzeźwień i równie głośne rozmowy i śpiewy pijanych milicjantów, pilnujących w nocy tego towarzystwa. Niespełna rok wystarczył, żeby identyczne przestępstwo nie kwalifikowało się już do wydania decyzji o tymczasowym aresztowaniu. Sprawę skierowano na kolegium, które w lipcu, bez wzywania mnie na rozprawę, postępowanie umorzyło.

ODWILŻ

Dotychczasowe doświadczenia niezbyt mnie przestraszyły. Robiłam dalej to samo bez specjalnego poczucia zagrożenia. Wydawało się, że z miesiąca na miesiąc jest coraz swobodniej, coraz lżej się oddycha.

Okragły Stół a potem czerwcowe wybory do sejmiku kontraktowego – wtedy oba te wydarzenia wydawały się szczytem marzeń. Wybory pamiętam doskonale, jako że z ramienia Solidarności byłam mężem zaufania w jednym z lokali wyborczych. To naprawdę było niepowtarzalne przeżycie, kiedy podczas podliczania głosów widziałam, jak rośnie stosik z kartkami, na których widniały nazwiska „naszych” ludzi.

A później „nasz premier”, potem „nasz prezydent” – to, o czym jeszcze niedawno nikt z nas nie śmiał marzyć stawało się rzeczywistością.

EPILOG

A potem żyli długo i szczęśliwie – chciałyby się napisać na koniec.

Bo przecież o tym żeśmy marzyli, chodząc na demonstracje, biorąc udział w strajkach, narażając się na więzienie, zwolnienie z pracy. Ja zawsze uważałam, że kraj demokratyczny, w którym ludzie są szczęśliwi, przede wszystkim musi być krajem tolerancyjnym, przyjaznym i życzliwym dla różnych postaw i poglądów. A tego właśnie zabrakło w dekadzie lat 90. Czy ktoś pokusił się o zbadanie, ilu członków i sympatyków straciła polska prawica, lansująca hasło „Polak – katolik”? Ilu ludzi odeszło z niesmakiem, wywołanym szukaniem żydowskich przodków w rodowodach polityków? Ilu ludzi odchodzi wciąż, każdego dnia, patrząc na znane sprzed lat kilkudziesięciu, beztrzesko powielane przez obecną władzę schematy postępowania?

Chociaż, oczywiście, jest lepiej. Sama się o tym niedawno przekonałam.

Po pierwszomajowym festynie w Zwierzyńcu odwiedził nas wujek-lewicowiec. Pod pachą dźwiżył tygodnik „Nie” i jakiś biuletyn rozdawany na majówce przez OPZZ. Wypiliśmy piwko, potem drugie i wywiązała się dyskusja.

Wujek – dzisiejszy opozycjonista – pluł jadem na wszystko: na Kościół, na Brzezińskiego, na Nowaka-Jeziorańskiego, na Giedroycia, na Kuronia, na Michnika, na wolny rynek, na zagraniczny kapitał, na Mazowieckiego, na Wałęsę...

– Przecież gdyby nie ci wszyscy ludzie, dalej żylibyśmy może spokojnie, ale bez nadziei. Oni dwadzieścia lat temu nie mogliby spotkać się na oficjalnym festynie opozycjonistów. To właśnie dzięki nim ty dzisiaj możesz bez lęku uczestniczyć w robotniczej majówce – nieśmiało zauważyłam. – A za to, co tutaj opowiadasz nikt nie wsadzi cię do pudła.

Wujka poniosło:

– Złodzieje, zdrajcy, sprzedawczyki! A ty taka sama! Jeszcze przyjdzie czas, że takich solidaruchów jak ty wieszać będą! Jeszcze sami się będziecie wieszać, wy, solidaruchy!

I poszedł. I jest dobrze. I będzie lepiej.

/fragmenty/

JANINA WERPACHOWSKA

Książka o fastowskiej „Solidarności”

20. rocznica „Solidarności” zainspirowała Jerzego Jamiółkowskiego do napisania dziejów Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Białostockich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Fasty”. Była to jedna z największych organizacji związkowych w regionie białostockim.

Autor – magister ekonomii przez wiele lat pracował w „Fastach”, był przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy BZPB „Fasty”. Funkcję tę sprawował w latach 1980 – 1981. Internowany w stanie wojennym.

Jerzy Jamiółkowski naoczny świadek i aktywny działacz związkowy stara się zachować dystans do opisywanych wydarzeń. Przedstawiony przez autora rys historyczny organizacji związkowej oddaje w pełni atmosferę tamtych lat. A były to lata walki i nadziei o lepsze jutro. Trudno nie przyznać autorowi racji, iż walka pracowników „Fast” o wolność i demokrację, dzięki której ustrój komunistyczny przeszedł do lamusa historii, doprowadziła do restrukturyzacji zakładu i redukcji wielu pracowników.

Publikacja ma charakter chronologiczno – rzeczowy. Rozpoczyna się wydarzeniami w sierpniu 1980, czyli w momencie powstania NSZZ „Solidarność”, a kończy się 13 grudnia 1992 roku w czasie ostatniego masowego strajku w „Fastach”, w chwili, gdy Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” liczyła już tylko 700 członków.

Walorów poznawczych dodają publikacji umieszczone przez autora dokumenty oraz przypisy autorskie, chociaż te ostatnie mogłyby być bardziej czytelne. Autor zamieścił także indeks nazwisk występujących w książce. Szkoda, iż przy

nazwiskach nie występują strony, na których się one znajdują.

Książka Jerzego Jamiółkowskiego poszerza wiedzę o białostockiej „Solidarności”. Miejmy nadzieję, iż cenna ta inicjatywa podjęta przez autora spotka się z poparciem i naśladownictwem działaczy „Solidarności” z innych zakładów pracy. Bardzo przydałyby się publikacje np. o „Uchwytach”, „Biażecie”, „Sklejkach”, ZNTK w Łapach, czy też „Solidarności” Rolników Indywidualnych.



MAREK KIETLIŃSKI
Jerzy Jamiółkowski, W pogoni za złudzeniami. „Solidarność” w Fastach 1980 – 1992. Białystok. 2000.ss.107. Wydawca – Poligrafia Artur Milewski.

Od redakcji: Ewentualnych naśladowców autora omawianej książki pragniemy przestrzec, aby przed pisaniem sprawdzili, czy ewentualna książka o „Solidarności” ich organizacji zakładowych jest potrzebna obecnym działaczom. W przypadku „Fast” nie dość, że Komisja Zakładowa odmówiła jakiegokolwiek pomocy (książka powstała wyłącznie ze środków własnych autora i dzięki pomocy Artura Milewskiego), to obecny przewodniczący Komisji Zakładowej odmówił nawet pomocy w jej rozkolportowaniu, oświadczając, że „ich ta książka nie interesuje”. Czyżby uważał, że „Solidarność” zrodziła się dopiero w ostatnich latach, kiedy tacy jak on (długoletni pracownik „Fast”, którego w czasie trudnych prób w „Solidarności” nie było) wypłynęli na powierzchnię?

Zainteresowanych książką informujemy, że można ją nabyć w księgarni „Akcent” przy Ratuszu oraz w wydawnictwie przy ul. Mazowieckiej 2.

Członkowie klubu laureatami konkursu

W zorganizowanym przez podlaską Unię Wolności z okazji 20 lecia „Solidarności” konkursie na wspomnienia związane z historią „Solidarności” członkowie naszego klubu zdobyli niemal wszystkie nagrody. Drugą (pierwszej nie przyznano) – Janina Werpachowska, trzecią – Jerzy Jamiółkowski, wyróżniono również Waldemara Grzegorzcyka. Jediną laureatką spoza naszego klubu była Małgorzata Głębicka, której przyznano również drugą nagrodę.

Mniejsze zło

*Mogliby przecież zabić stokroć więcej,
Pojemność więzień zwiększyć parę razy – Ciesz się narodzie i skowycz w podzięce,
Że oszczędzono ci sroższe ukazy.
Czy uczyniono coś ponad konieczność,
Nad nieuchronność zdrady kłamstwa, kaźni...
Wątpisz? 0 Lat siedem za myśl nedorzeczną,
O niewdzięczniku, brak ci wyobraźni!
Mogliby przecież i do snu twojego Wedrzeć się nocą przez drzwi wylamane.
Jeszcze pożyczysz – nie ma tego złego...
Póki i ciebie nie stawią pod ścianę.
Cóż im wzbraniało rozmiażdżyć czołgami
Nie tylko bramy hut, kopalń i stoczni,
Mniej dobrotliwie bić pałką, szczuć psami.
Gorliwiej słuchać ościennej wyroczni?
A czy zauważyłeś, że robią to sami,
Że samodzielnie od Wielkiego Brata Biorą rozkazy, spieszą z raportami...
Czy doceniłeś suwerenność kata?
Jeszcze oddychasz, więc sław dobrą wolę,
Nim ci języka nie wyrwą wraz z kneblem – W luźę kamery spójrz z miedzianym czołem
I stań na baczność w hańbie niepodległej.*

/Grudzień 81/

TADEUSZ SZYMA

15 201 Białystok, ul. Warszawska 79.
Tel. (085) 741 36 66; tel./fax: (085) 741 23 27

Zakład Gastronomiczny „**Dąbrówka**” Rutkowski sc

Organizujemy: przyjęcia weselne, imprezy okolicznościowe, chrzciny, komunie i inne

Posiadamy salę na 150 i 80 osób; salę bankietową na 40 i 25 osób



Raport z oblężonego miasta

Zbyt stary żeby nosić broń
i walczyć jak inni
Wyznaczono mi z łaski poślednią
rolę kronikarza
Zapisuje – nie wiadomo dla kogo
– dzieje oblężenia
Mam być dokładny lecz nie wiem
kiedy zaczął się najazd
Przed dwustu laty w grudniu
wrześniu może wczoraj o świcie
Wszyscy chorują na zanik
poczucia czasu
Pozostało nam tylko miejsce
przywiązanie do miejsca
Jeszcze dzierzmy ruiny świątyń
widma ogrodów i domów
Jeśli stracimy ruiny nie pozostanie
nic.....
Teraz kiedy piszę te słowa
zwoleńnicy ugody
Zdobyli pewną przewagę nad
stronnictwem niezłomnych
Zwykłe wahania nastrojów
losy jeszcze się wążą
Cmentarze rosną maleje liczba
obrońców
Ale obrona trwa i będzie trwała
do końca
I jeśli Miasto padnie a ocaleje
jeden
On będzie miłł Miasto w sobie
po drogach wygnania
On będzie Miasto
Patrzmy w twarz głodu twarz
ognia twarz śmierci
Najgorszą ze wszystkich
– twarz zdrady
I tylko sny nasze nie zostały
upokorzone.

/fragmenty/
/1982/
ZBIGNIEW HERBERT

Szczególnie obraźliwe

– Nie jest prawdą, że internowanych przetrzymuje się w obozach koncentracyjnych
Jest to szczególnie obraźliwe dla narodu, który przeżył okupację – oświadcza zmilitaryzowany rząd polski okupowanemu narodowi.

/XII, 81/
RYSZARD KRYNICKI



WIELNA
BIEZTA
INTERNOWANYCH



Do syna

Podniosłem go
i przytulilem ciepły policzek.
Do swojego policzka
na pożegnanie.
Potem długo
Czułem w piersiach
Bicie małego serca.
Idąc wzdłuż ciemnej ściany
Godziny policyjnej
Na której ktoś napisał
„Faszyzm precz
– zwycięży Solidarność”

/XII 1981/
TOMASZ JASTRUN



Nigdy więcej takich życzeń



**Spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia,
oraz wszelkiej pomyślności
w Nowym Roku i Tysiącleciu
Wszystkim, którym Solidarność
wciąż jest drogą
życzą członkowie
Klubu Więzionych
i Represjonowanych**



PIERWSZA SOLIDARNOŚĆ – Biuletyn Klubu WIR

Wydawca:

KLUB WIĘZIONYCH, INTERNOWANYCH, REPRESJONOWANYCH
15 093 Białystok • ul. Suraska 1 p. 217

tel. 085 742 32 46 w. 309 czynny w środy w godz. 16.00–18.00

NIP 542 26 00 630 • Konto: PKO BP II Oddz./Białystok Nr. 10201329-231879-270-1

Redakcja Kolegium: Jan Budel, Jerzy Jamiolkowski, Teresa Leszczyńska, Janina Werpachowska

Grafika i skład: Wojciech Jamiolkowski • de ART – tel. 0601 964 253

Druk: Drukarnia „Biały Kruk” • ul. Młynowa 2 – tel. 745 53 33